Nr. 183. We Lwowie, Środa dnia 11. Sierpnia 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi: [illegible]
do Prus i Rzeszy Niemieckiej . . .
„ Francji . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii . . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 ctn.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w p-łacu W. Ulanowskich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, [illegible] Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą [illegible] od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 10 sierpnia.

(Jeszcze w sprawie Dunajowej. — Syptomata świadczące o przechylaniu się Rumunii ku Austrji. — Stosunek Austrji do Anglii. — Ruskie pismo o emigracji ruskiej do Moskwy. — *Diło* o podróży cesarza do Galicji).

Jeżeli zawierzyć mamy dzisiejszym doniesieniom pism wiedeńskich, to przypuszczać wypada, że grom, który ciśnięto z Berlina w Rumunię, odniósł natychmiast pożądany skutek. Pisma te otrzymują wiadomość z Bukaresztu, że pułkownik Pęszkowicz, rumuński delegat w komisji dunajowej, za to, iż się przechylił na stronę Moskwy i popierał znany już nam wniosek angielski, dostał dymisję. Ten zaś delegat, który na miejsce jego zamianowany zostanie, otrzyma instrukcję do wotowania przeciw wnioskowi angielskiemu. W tem doniesieniu musi być coś prawdy, skoro urzędowa depesza przynosi wiadomość, iż ks. Karol opuszcza dziś Bukareszt i udaje się do Ischl. Prostą zaś jest rzeczą, że nie załatwiwszy po myśli Austrji nieporozumienia w sprawie dunajowej, nie byłby ks. Karol miał odwagi przedstawić się cesarzowi austrjackiemu.

Na uwagę zasługuje jeszcze dotyczący tej sprawy komunikat półurzędowy rumuński, zamieszczony w niektórych pismach peszteńskich i wiedeńskich. Dowiadujemy się bowiem z niego, że gdyby nie opozycja bojarów mołdawskich, to Bratiano byłby już oddawna przechylił się na stronę Austrji. Potrzeba jeno kokietowania z tą opozycją, wstrzymywała go od zrobienia stanowczego kroku. Dzisiaj jednak, wobec tego, że ogólna sytuacja niepospolicie się zaostrzyła i że Rumunia dłużej lawirować nie może, lecz musi oświadczyć się ostatecznie za tą lub za ową stroną, Bratiano postanowił, zwłaszcza po ostatniej rozmowie z bar. Calicem, nie dbać o opozycję i przystąpić do sojuszu austro-niemieckiego.

Można w to tłumaczenie wierzyć lub nie wierzyć; można przypuszczać, że „polityka wolnej ręki" przypadająca zawsze do gustu ludzi ambitnych, bardziej skłaniała p. Bratiana do lawirowania między Moskwą a Austrją, aniżeli obawa przed opozycją bojarów; można wreszcie być zdania, że Bukowina, wskazywana mu w perspektywie przez Moskwę, budziła w nim te uczucia, które go odpychały od sojuszu austro-niemieckiego; można więc to wszystko mieć na oku, ale i uwzględniając to, trzeba ostatecznie przyznać, iż fakt podróży ks. Karola do Ischl dowodzi, że Rumunia wyrwała się już z tej sieci, którą tak zręcznie zarzuciła na nią Moskwa.

Sprawa żeglugi na Dunaju, oprócz tego, że przyspieszyła wyjaśnienie stosunku między Rumunją a Austrją, przyniosła jeszcze i tę korzyść, że uchyliła nieco rąbek zasłony, przysłaniającej stosunek Anglii do Austrji. Od pamiętnego listu Gladstona do Carolyego, w którym szef whigów wyłożył swoje „Pater peccavi", [illegible] bezpośrednio [illegible] Austrji z angielskiemi interesami. Zimno [illegible] stosunek łączący te [illegible] Obie strony zachowywały jednak wzgl[illegible] [illegible] Anglia w całym [illegible] tyczących sprawy greckiej i czarnogórskiej [illegible] kolwiek we wszystkich swych [illegible] boleśnie Austrję, jakkolwiek [illegible] propozycyj, [illegible] miała na celu nietylko [illegible] wpływ Austrji na półwyspie [illegible] umiała jednak pokryć to wszystko [illegible] przyzwoitości, że bezpośred[illegible] [illegible] antiaustrjackie [illegible] z tych propozycyj, [illegible] Sprawa że[glugi] na Dunaju dopiero [illegible] du dostarczyła. Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy wczoraj telegram z Rzymu, który nam doniósł, że *Diritto*, organ ministerjalny, omawiając tę sprawę z powodu, że została poruszoną w berlińskiej korespondencji paryskiego *Moniteur universel*, oświadcza od siebie, że Włochy [illegible] względy na to, iż Austrja jako mocarstwo, przez które Dunaj przepływa, powinna brać udział w dozorowaniu żeglugi pomiędzy Żelazną Bramą a Gałaczem. Doniesienie to dotyczy zatem nie tego drugiego wniosku angielskiego, nad którym obecnie komisja dunajowa debatuje, ale tego pierwszego, o którym [illegible] wczoraj, a który zmierzał do tego, aby na przestrzeni między Gałaczem a Żelazną Bramą policja wodna spoczywała w rękach komisji złożonej z delegatów Serbii, Bułgarji i Rumunii.

Według tego jednak co wiedzieliśmy wczoraj z rewelacyj *Grenzboten*, wnosić wypada, że Anglia pierwszego swego wniosku nie poddała pod debatę mocarstw. *Grenzboten* przedstawił to tak, jak gdyby był to tylko wyskok gorliwości delegata angielskiego. Tymczasem z artykułu *Diritta* okazuje się, że Anglia porozumiewała się nad tą sprawą z innemi mocarstwami, że więc wido[illegible] zamiar wytoczyć otwarcie kampanię przeciw Austrji. *Nowa Presse* dowiaduje się nawet, że kiedy w Londynie starano się umitygować Gladstona i przedstawiać mu, na jaką niewłaściwą wchodzi drogę, miał on namiętnie odeprzeć, że „Bałkany i Dunaj należeć powinny do tych ludów, które na stokach i brzegach ich mieszkają." [illegible] ro nawet Włochy, których o sympatję do Austrji wcale posądzać nie można, nie poparły wniosku Gladstona, w polityce nie można bowiem kierować się [illegible] mającemi dla Gladstona dziwny urok. Więc też także Włochy nie przez sympatję dla Austrji, ale z obawy, aby po wykluczeniu Austrji z dozoru nad Dunajem, Moskwa przez swoich aklitów nie zamknęła tej rzeki dla europejskiego handlu, oświadczyły się przeciw planom Gladstona. Inne mocarstwa musiały pójść także tą drogą i prawdopodobnie z wielkiej chmury, która groziła burzą dla Austrji, spadnie tylko mała kąpiel zimna na zgorączkowaną głowę szefa whigów.

Wychodzące we Lwowie w języku ruskim *Diło* podaje w ostatnim numerze następującą korespondencję z Czerniowiec:

„Od czasu do czasu pojawia się między naszą inteligencją prąd gromadnego emigrowania do Moskwy. I tak od czasów nieszczęsnej pamięci wychodźtwa Głowackiego (profesora ruskiego języka we Lwowie, teraz dyrektora archiwów w Wilnie), Popiela (gimn. katechety we Lwowie, teraz biskupa szyzmatyckiego w Chełmie; p. r.) i innych, widzimy już kilka takich emigracyj, powtarzających się z dziwną regularnością co kilka lat. To namowami niektórych znanych naszych galicyjskich „patrjotów" (w znaczeniu moskiewskiem; p. r.), którzy emigrację za akt patrjotyzmu uważają, to podszeptami rządu moskiewskiego dają się młodzi ludzie uwodzić i rodzinny swój kraj porzucają.

„Obecnie stały się Czerniowce i ich młody uniwersytet polem najczynniejszej agitacji i przemycania naszych inteligentniejszych ludzi do Moskwy. Udzielaniem stypendjów na rok lub dwa, to znowu obiecanką złotych gór pozyskuje tamtejszy konzulat ruską młodzież akademicką dla swoich celów, i potem przy danej sposobności przeprowadza ich za granicę.

„Oto przed nami poważna liczba naszych młodych ludzi, którzy w przeciągu kilku ostatnich lat opuścili kraj: Bilinkiewicz, Milkowicz, Szarmarkiewicz, Kubiowicz, Hrehorowicz, Grabowicz, Semeka, Wijczuk, Hołowacki, Szuszkowski, a prócz tych wiadome są nam jeszcze nazwiska niektórych, chociaż wcale nie wszystkich, którzy zobowiązali się w najkrótszym czasie wstąpić do służby moskiewskiej, a obecnie są słuchaczami uniwersytetu czerniowieckiego, jak Czechowski, Folwarków i inni.

„Smutno to, bardzo smutno wspomnąwszy sobie, że w tak krótkim przeciągu czasu stracił nasz kraj tylu ludzi, których krwawym swoim groszem wyhodował w nadziei, że będą kiedyś szczerymi zastępcami narodu w kraju. Zaiste, bardzo to smutno, wspomnąwszy sobie, że część młodzieży naszej tak jest zdemoralizowana, iż lęka się trudu we własnym kraju, nie dba o naród, nie pamięta o swoich obowiązkach dla narodu, ale spieszy szukać lekkiego chleba na obczyźnie.

„I z jakiegoż powodu wychodzą nasi intelligentni ludzie za granicę? Zwykle powiadają, że pędzi ich tam nasza polityka krajowa, nasze nieznośne stosunki krajowe i ucisk Polaków. Ale czyż nie jest to właśnie dowodem małoduszności tych galicyjskich emigrantów, że porzucają naród w niedoli, sami zaś nie dla jakowej idei, ale dla własnej wygody opuszczają swoją ziemię, swój naród i siły swoje zatracają? Czyż uszczuplając przez emigrację zastęp ruskiej intelligencji, sami nie pomagają do pokonywania naszego narodu? Jakżeż można wymagać, aby ciemny lud twardo obstawał przy swoich prawach narodowych, jeżeli inteligentni ludzie niemają tej odwagi, cierpieć dla dobra swego narodu? Kto kraj porzuca w jego ciężkiej walce, ten popełnia zdradę na najświętszych interesach narodowych.

„Ale spytajmy się: co dalej porabia nasza galicyjska emigracja? Czy dobiwszy się wygodnego życia i wielkich dochodów, pamięta o kraju rodzinnym, o swoim narodzie, i trudzi się dla jego dobra? Gdzie tam! Dopadłszy lekkiego chleba, przerzuca się w najbrudniejszych materjalistów i egoistów, z których ani ruski naród ani Moskwa najmniejszego pożytku niema. Moskiewskie społeczeństwo odtrąca od siebie galicyjskich emigrantów, nie dopuszcza ich do kół towarzyskiego pożycia, jako ludzi bez żadnej idei i gotowych służyć tylko mamonie. Intelligencja moskiewska z pogardą pogląda na takich Galicjanów, z których, jak powiadają „ni świeczka Bogu, ni ożóg diabłu." A do nas nawet wieść nie dochodzi o jakichbądź czynnościach tych Galicjan, bo podobno tyle ich czynności, aby wygodnie żyć i wszystko strawić.

„Jeszczeżby nie tak bolała nas emigracja Rusinów, gdyby w kraju naszym była nadprodukcja ruskich sił inteligentnych, i gdyby nasz naród żył bezpieczny od wrogów, w swobodzie i dostatkach, — ale u nas właśnie coraz mniej inteligencji naszej, a lud żyje w ciemnocie, nędzy, w niewygodzie politycznej i społecznej.

„Pamiętaj o tem ruska intelligencjo, a mianowicie ty, młodzi akademicka! Pamiętaj o swoich obowiązkach dla kraju i narodu! Nie porzucajcie kraju dla tego, że biedny; nie porzucajcie narodu dla tego, że jest w nędzy i niedoli! Nie pchajcie się jako „kulturtregery" tam gdzie was bynajmniej nie potrzebują, gdzie was czeka nawet nienawiść — proszę tylko przeczytać korespondencje naszych emigrantów, co do Chełma wyszli, w tegorocznem *Słowie*! Więcej uczciwości i patrjotyzmu mieć należy!"

Diło w tym samym numerze nie po raz pierwszy podnosi sprawę podróży cesarza do Galicji, i wywodzi, że Rusini powinni osobno od siebie powitać cesarza, raz dlatego, że wspólne ich z Polakami wystąpienie wcale by nie było dowodem, iż wszystkie kwestje i spory pomiędzy Polakami a Rusinami już są zagodzone, a powtóre, moskalofile właśnie starają się, aby Rusini osobno nie wystąpili, gdyż ztąd możnaby potem obwoływać, że tylko Polacy witali cesarza w Galicji.

Zdaniem *Diła*, podróż cesarza ma tylko pośrednio znaczenie polityczne. Przez to mianowicie, że jak inne podobne podróże jego, okaże, jakiemi sympatjami witany bywa dla wolności i równouprawnienia, które nadał ludom, i że ludy te coraz bardziej czują się w Austrji jak w domu. Tem potężniejszą przeto staje się Austrja, i nietylko nie potrzebuje się obawiać wrogów, którzy czyhają na jej rozbicie, ale nadto wpływa na ościenne mocarstwa, w których teższme żyją ludy co w Austrji. „Echo uroczystości tych narodowych rozlegnie się za granicami naszego kraju i pobudzi tam do zastanowienia się nad położeniem politycznem. Uroczystości Galicji, przez Rusinów i Polaków zamieszkałej, nie mogą pozostać bez odgłosu u zakordonowych Rusinów i Polaków, którzy mimo woli będą musieli porównywać swój los z losem swoich braci w Austrji — i jeśli które państwo liczy się z wolą swoich ludów, to ościenne państwo nie może na długo stać niewolą ludów — zwłaszcza z tamtemi spokrewnionych."

W końcu ważną kwestję porusza *Diło*:

„Powiemy jeszcze słów kilka w odpowiedź tym, którzy starają się rzucić cień nielojalności na Rusinów. Tylko nieuczciwość i polityczna tendencyjność może podobne zarzuty podnosić przeciw Rusinom. Żyjemy jeszcze w Austrji a nie w Polsce, i jeśli nie chcemy solidaryzować się z Polakami, jeśli upominamy się o nasze prawa konstytucją poręczone, jeśli manifestujemy się w obliczu cesarza jako osobny naród: to tem spełniamy tylko nasze prawa obywatelskie i narodowe — a mamy zbyt uczciwą przeszłość w dziejach austrjackich, ażbyśmy potrzebowali aż bronić się od zarzutu nielojalności."

Otóż w tem miejscu *Diło* bredzi w guście *Słowa*. Żadnemu Polakowi nie śni się dla tego pomawiać Rusinów o dążenie do Moskwy — bo to zapewne ma się rozumieć pod ową „nielojalnością" — iż występują jako naród odrębny. Tę odrębność miała Ruś zagwarantowaną w Polsce najuroczyściej — miała swoje osobne prawa i kodeksy i trybunały ruskie, swoje akademie ruskie. Miała te wszystkie znaki odrębności, których w Austrji nigdy mieć nie może, jak ich też nie mają Polacy. Trzeba być albo *Słowem*, albo z lekkomyślnego nawyku pleść za *Słowem*, aby ciągle jeszcze pisać podobne brednie i nieuczciwe insynuacje — tak je nazwać musimy, skoro już *Diło* tyle prawi o uczciwości i nieuczciwości. — Dalej pisze *Diło*:

„Kto prawi o sympatjach a nawet grawitacji Rusinów do Moskwy, ten widocznie stanu Rusinów w Moskwie nie zna i galicyjskim Rusinom zaprzedawanie swego narodu przypisuje. Czyż nie wiedzą Rusini, że w Moskwie nietylko w szkołach po rusku uczyć nie można, ale nawet najniewinniejszych książek ruskich drukować nie wolno? Czyliż galicyjscy Rusini nie znają, że Moskwa nogami zdeptała wszystkie prawa narodu ruskiego, i z Rusinami daleko gorzej się obchodzi jak z Polakami, którym przecież i w Moskwie wolno drukować polskie książki, wydawać polskie gazety, i mieć swoje własne szkoły polskie (!). Czyż wobec takich faktów może Rusin uczciwy sympatyzować z takiem postępowaniem Moskwy, a tem bardziej grawitować ku opiece takiego rządu? O tem powinien pamiętać każdy, kto chce prawić o stosunkach Rusinów do Moskwy."

O tem też pamiętały zawsze i pamiętają polskie gazety, i przy każdej sposobności to podnoszą, aby także i rząd austrjacki o tem wiedział — ale też wiedzą, kto ma więcej prenumerantów, i co grunt, więcej czytelników, czy *Diło* czy *Słowo*; wiedzą, że prezes moskalofilskiej Rady ruskiej bywa wybierany na przewodniczącego w naradach, dotyczących wspólnego nie Rusinów z Polakami, ale Rusinów z moskalofilami występywania wobec cesarza.

Jeśli jesteście Rusinami, jak tu wywodzicie, to nie kumajcie się z Moskalami, jakich opisujecie!

Na dolno-austrjackim wiecu centralistycznym uchwalono bez dyskusji projekt rezolucji, któryśmy wczoraj podali.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 8. sierpnia.

Przez tydzień cały pojawiały się w całej prasie niemieckiej artykuliki i artykuły o ucieczce Hasselmanna do Ameryki. W kołach socjalistycznych „umiarkowanego" kierunku tryumfowano już, że agent provocateur w ten sposób karjerę polityczną zakończył. — Pisaliśmy o tem.

Aliści dzisiaj w *Tribune* wychodzącej w Berlinie znajdujemy list Hasselmanna, w którym nazywa poczynione mu zarzuty oszczerstwem. Hasselmann niema wcale długów; podróżuje obecnie po świecie w celach politycznych i oszczerców zaskarży przed sądem. Na piękne tory schodzi socjalizm niemiecki!

Jak półurzędowy komunikat w *Nordd. Allg. Ztg* donosi, obradowali ministrowie finansów zebrani w Koburgu nad tem, w jaki sposób ułatwićby można pojedyńczym państwom zmniejszenie obecnych pobieranych przez nie podatków. Postanowiono zaprowadzić a względnie podwyższyć podatki rzeskie (Reichssteuer), które Rzesza pobierać będzie, ale nie dla siebie, tylko dla pojedyńczych państw. Z końcem roku wypłaci każdemu państwu przynależną mu sumę do feniga. Podatkami temi są: podatek od piwa, podatek giełdowy i t. d. O podwyższeniu podatku od okowity i wódki mowy natomiast nie było, bo ciężar ten spadłby wyłącznie na barki junkrów palących wódkę, a barki te oszczędza rząd, jak się zdaje, więcej od grzbietu piwowarów.

Rewelacje te, w których powtarza się piosenka o zmniejszeniu stałego podatku dochodowego, nie znajdują tutaj sympatji. Lud wie obecnie, że gdy podatek raz uchwalonym zostanie, płacić go wiecznie trzeba, a zniesienie podatków istniejących pozostaje próżną obiecanką. Słuszny podatek giełdowy przyjętym zapewne zostanie, ale z podatkiem od piwa nie poszczęści się Bismarkowi w Niemczech.

W ubiegłym tygodniu wydarzyły się dwa smutne wypadki w Berlinie i Halli. Eksplodowały w obydwóch razach bańki z gazoliną, lotną składową częścią nafty, używaną według nowych odkryć do oświetlania większych lokalów. Oświetlanie to tańszem jest od oświetlania gazem, ale jak się okazało, o wiele niebezpieczniejszem. Magistrat lipski natychmiast pod karą 300 marek i więzienia zakazał używania podobnych aparatów nazywanych w handlu Gas-Spar-Apparate. Zwracamy na to uwagę galicyjskich władz.

Śledztwo sądowe w sprawie eksplozji moździerza na festynie turnerów w Frankfurcie nieukończone jeszcze; ale z rozmaitych stron oświadczają fachowi ludzie, że wybuch nastąpić musiał wskutek zbrodniczego zamiaru, ponieważ moździerz był nabity dynamitem lub podobną do niej materją wybuchającą; proch zwyczajny podobnej katastrofy nigdy by nie mógł sprawić.

Konstantynopol 6. sierpnia.

Listy i telegramy prywatne, raporta miejscowych władz, również jak dzienniki smyrneńskie, pozwalają nam podać szczegółowe wiadomości o okropnem trzęsieniu ziemi i smutnych jego następstwach, jako dotknęły miasto Smyrnę i przyległe okolice w dniu 29. lipca b. r. *)

*) Smyrna liczy około 250.000 mieszkańców; z tych 80.000 [illegible] i 15.000 katolików.

26

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

([illegible])

Ro[illegible] V.

— Późno już było[illegible] dalej swe opowiadanie pan Michał po chwilo[illegible]zynku. Cichość zaległa zamek. Nie wszystkich [illegible] ukołysał — nie wszystkich. W oknach baszty [illegible]igało światło. W okienku dolnego piętra tejże [illegible] także się jeszcze świeciło. Pan Chamiec chodził [illegible]ny po swojej komnacie, sam zdawało się nie [illegible] co czyni. Snać go trapiły jakieś niepokoje, bo [illegible] w skibach i wąsy szarpał gwałtownie. U [illegible] człowiek jakiś, w grubej sukmanie śniegiem [illegible] i takimże kapturze na głowie. Za pasem[illegible]m co fałdy sukmany jego krępował, tkwił [illegible]ki pistolet i sterczała srebrna rękojeść kind[illegible]arz miał stężałą od chłodu, ogorzałą od wiatru[illegible]z jej był pełny dostojeństwa i moralnego hartu[illegible]łbyś od razu, że ten, czyje rysy takim się wy[illegible]alecały, nie należał do ludzi gminnych, a cho[illegible]jakiej prozapii, miał duszę godną najświetni[illegible]armazynu. Wszystko w nim świadczyło, że od[illegible]óż daleką, posłańcem ważnych jakichś wieści.

— Pan woje[illegible]łyński — przemówił w końcu Chamiec do przy[illegible] — pisze w posłaniu swojem do mnie, że mocno[illegible]ga; skutkiem czego rozporządził formalnie m[illegible] swemi, zawczasu, dopóki myśl zdrowa i ręka [illegible]adnąć potrafi. Maciejów i Zawieprzyce prze[illegible] starszego syna, Piotra, i wydał mu intromi[illegible]ncza zawieprzyckiego z prawem pełnego wydania *ex nunc*, w charakterze legalnego pana i dziedzica. Konsekwencja tej okoliczności bardzo prosta. Ponieważ nowy dziedzic, wielce chciwy, jak wiadomo, niezależnego władania, lada moment do Zawieprzyc zawita, nic mi tedy nie pozostaje, jak wziąć manatki pod pachę i wynieść się ztąd czem prędzej.

Domówiwszy tych słów pan Symforjan skrzyżował ręce na piersi, westchnął i czoło smutną dumą obciążone, opuścił.

— Ne dobre skazaweś bat'ku! — rzekł tonem wyrzutu i spółczucia nieznajomy, który, sądząc z djalektu, był Ukraińcem. Cóżby na to powiedział jeho myłost', mój pan, wojewoda wołyński? Zakrwawiłoby się serce jego, żebyś bat'ku dom jego opuścił.

— Nie jego dom, poczciwy Sawo! — przerwał ze wzruszeniem pan Chamiec. Nie jego! Ale pana Piotra — rozumiesz mnie? — pana Piotra, powtarzam, z którym, dzielić chleba i soli nie mogę, bośmy... nie stworzeni dla siebie! On, za hardy i zawzięty dla mnie — jam za dumny i niecierpliwy dla niego. Nie pomieścilibyśmy się razem w zamku zawieprzyckim. Od takich dwóch jak my, rozparłyby się ściany i rozpękły obwodowe mury.

— Wiele wtem prawdy bat'ku coście wyrzekli — ozwał się Sawa z gorzkim uśmiechem. Jabłko odkociło się daleko od jabłoni. Gorszy konar od pnia. Sam pan wojewoda i złoho słowa nykomu ne skaże, a do pana Piotra, bez kyja ne prystupaj — zjadłby zdaje się, człowieka.

— To też i nie ma miru u ludzi — kłaniają się mu, bo wielki pan — pochlebiają, bo się go boją, a w duszy nienawidzą. Gdyby nie poszanowanie dla zasług ojca i nie fawor królewski, któremu swe wyniesienie na kasztelanię zawdzięcza, znaleźliby się tacy, coby mu nosa porządnie utarli za pychę jego, bezsercowość i przechodzącą wszelkie granice gwałtowność charakteru. Źle się tu dziać będzie, poczciwy Sawo! Smutne przewiduję rzeczy, które (bodajbym skłamał) zawichrzą pokój zawieprzyckiego zamku i przylgną do murów jego straszliwą legendą gwałtu i rozpaczy! Gdybym mógł zapobiedz temu, pozostałbym na moim posterunku, wierną strażą potrzebującym opieki i obrony — alem ja bezsilny wobec legalnej przewagi pana tego miejsca. Nie przydałbym się tu nikomu, bo potężniejszemu odemnie sądzono zamącić pokój dotychczasowy zawieprzyckiego zamku, depcąc jego sędziwe i szlachetne podania!

— Ne dowedy Boże szoby tak buło! — przemówił Sawa. Ja bat'ku, człowiek prosty i radzić wam ne moje diło. Ale gdybym był na waszem miejscu, wiedziałbym co robić...

— Gadaj śmiało, poczciwy Sawo! — zawołał pan Chamiec cisnąc dłoń szorstką kozaka. Nie krępuj myśli swojej i wypowiadaj ją śmiało, z wiarą, na jaką zasługuję, jako twój stary towarzysz broni z pod Chocima i Podhajec, a do tego, człowiek przychylny tobie serdecznie, w złej i dobrej doli.

— Wirn wam bat'ku! — rzekł ze wzruszeniem Sawa — boście wy nie taki Lach, jak inni — nie taki, jakiemi byli te Lachy, co zrobili że Naliwajko i Pawluk porwać się musieli do szabli za kozaczą swobodę i za cerkiew świętą prawosławną. Toż i powiem wam otwarcie, co mi po głowie przebiegło. Jeżeli wyjadę z głupstwem, to wybaczcie — a jeżeli w tem będzie sens, to nie puszczajcie go mimo uszów.

— Postąpię jak poradzisz.

— Kiedy tak, to jedźmy bat'ku zaraz do Maciejowa.

— Cóż potem?

— Wojewodzie ani w dumci nie postało, żeby pan Piotr miał być niedobrym człowiekiem. Cieszy się z jego wyniesienia na kasztelanię i trzyma wysoko o rozumie syna i sercu. Trzeba więc bat'ku, żebyście otworzyli oczy panu wojewodzie. On kocha was jak brata i szanuje, a więc i posłucha.

— Wysłucha może Sawo, ale nie posłucha. I mogłożby być inaczej? Ojciec zawsze ojcem i niepodobna żeby w sprawie tyczącej się syna, wyrok jego nie był parcjalnym. Wreszcie, nie jestem ja stworzony do roli denuncjatora. Dziej się wola Boża! Obejdzie się i bez mojej interwencji. Co do twojej myśli, żebyśmy śpieszyli do Maciejowa, znajduję, że masz rację. Los biednej księżniczki Ireny Laskarys dotąd niezabezpieczony. Broń Boże śmierci na wojewodę, zostanie bez przytułku i chleba. Chciałbym tedy wyjednać dla niej u wojewody formalny zapis, czy to dożywotni, jakiegoś folwarku, czy wieczysty, pewnej pieniężnej kwoty, dostatecznej do zapewnienia jej niezależnego utrzymania, bądź w naszym kraju, bądź za granicą. Tego wymaga po wojewodzie nie tylko ludzkość, lecz i godność polskiego magnata, polskiego rycerza. Skoro się obowiązał być jej opiekunem w niedoli, drugim ojcem w sieroctwie, winien temu obowiązkowi sumiennie zadość uczynić, i to nie na dziś tylko, lecz i na jutro, na całą przyszłość doczesną, tej, co oprócz niego nikogo nie ma na świecie, bo miecz i płomień pozbawiły ją wszystkich, wyzuły ze wszystkiego. Ja mu chcę przypomnieć to — i przypomnę! Jedźmy więc Sawo do Maciejowa! Jedźmy!

— Kiedy bat'ku?

— Przed świtem! — za godzinę! — zaraz... — zawołał pan Symforjan z młodzieńczą niecierpliwością.

— Dobre bat'ku — przemówił Sawa ze wzruszeniem. — Wy dobryj czołowik! Nie mamy tu co robić. Cała robota w Maciejowie. Jedźmy więc! i Bóg niech będzie z nami!

Noc trwała jeszcze, kiedy pan Chamiec z Sawą wymknęli się cichaczem z zamku i opowiedziawszy się strażnikowi u bramy że wkrótce powrócą, wyskoczyli za mur obwodowy. Pan Chamiec nie kładł się nawet tej nocy.

(C. d. n.)

We czwartek (29.) z rana, o trzy kwadranse na piątą, gwałtowne trzęsienie ziemi, trwające przeszło 15 sekund, a w kierunku północno-zachodnim biegnące, przebudziło po większej części spoczywających mieszkańców, a ponawiające się wstrząśnienia, lubo już słabsze, przestrachem niesłychanym ich przejęły. Wszyscy spieszyli opuszczać chwiejące się w swych podstawach domy, pragnąc uniknąć niebezpieczeństwa być zakopanymi w gruzach. Na szczęście liczba ofiar, o ile to dotąd dało się sprawdzić, nie jest wielką w stosunku do strat materjalnych. Pięć osób zabitych a przeszło pięćdziesiąt mniej więcej ciężko rannych stało się pastwą tej katastrofy, szkody materjalne w samem mieście Smyrnie na 2,500.000 franków są podawane. Ani jeden dom nie pozostał cały, wiele z nich opuszczonych zostało zupełnie, wiele innych kruszy się i zapada, pomimo że wstrząśnienia następne, a których aż 21 do wieczora dnia 30. naliczono, już były słabe i ruiny budowli pociągnąć za sobą nie mogły.

Pomiędzy tysiącznemi uszkodzonemi mocno domami, znajdują się także budowle odznaczające się silną konstrukcją, a od wieków stawiające czoło licznym poprzednim trzęsieniom. Do takowych zaliczyć należy pałac czyli konak gubernatora jeneralnego, bazar, mnóstwo sklepionych hanów i sklepów. Z nowszych budowli, ucierpiały wielce: kościół katedralny św. Jana, dworzec kolei żelaznej zwany à la Pointe, biura pocztowe i telegraficzne a oraz wiele wspaniałych domów i kawiarni pobocznych na nowe zbudowanem pobrzeżu. Dzielnica Franków niemniejszych szkód doświadczyła, gdzie nie tylko mury domów, lecz oraz i sklepione kramy w ruiny się zamieniły.

Wieś Burnabat, w bliskości Smyrny leżąca, jeszcze większej klęski doświadczyła. Prawie wszystkie jej domy stały się niemieszkalnemi, minarety meczetów przewrócone, a kilka osób zabitych; w Kordhelio zaś, gdzie wiele wiejskich pałacyków się znajdowało, pod gruzami tychże nawet żaden mebel nie ocalał.

Punktem jednak najbardziej dotkniętym jest miasteczko Meneman, po większej części zupełnie zniszczone. Młyny, meczety, łaźnie, bazar, równie jak domy prywatne, wszystko to w gruzach, oszczędzone zaś budowle przez trzęsienie stały się pastwą wynikłego z zawalonych domów pożaru.

W wielu miejscach ziemia popękała, tworząc szerokie i głębokie przepaście. W rzece Hermus utworzyła się jedna z podobnych przepaści, która następnie zamykając się, wyrzuciła nagle na znaczną wysokość wodę, która w nią była przeniknęła. Wiele innych wsi jest bardzo uszkodzonych a niektóre przestały zupełnie istnieć.

Zniszczenie rozciągnęło się aż do miasta Magnezji, z którego jednak szczegółowych doniesień jeszcze nie otrzymano.

W Emir Alan poobrywały się stoki gór, z których obfite wytryały źródła. Pomiędzy ostatniemi znajdują się także mineralne, tak zimne jak i gorące.

Ostatnie wiadomości z nawiedzonych straszną tą katastrofą miejsc dochodzą do dnia 5. bm. Mieszkańcy zaczynają się uspakajać a nawet zajmować zwykłemi swemi czynnościami.

Załączam wam listę weteranów z r. 1831 w Turcji zamieszkałych:

1. Biegański Hieronim (oficer zasłużony, mieszka na prowincji i szczegółów osoby jego dotyczących, jeszcze mi nie dostarczono).

2. Buczacki Stefan, urodzony w Lubelskiem w 1806. Tatar, muzułmanin, kapitan jazdy lubelskiej w 1831, krzyż srebrny *virtuti militari*, turecki Medżidie, medale za kampanię krymską, doktor medycyny.

3. Drozdowski Stanisław, urodził się 1813 w powiecie bracławskim, województwie wileńskiem, podporucznik 11go pułku ułanów, ozdobiony krzyżem legii honorowej i tureckim Ihtihar. Doktor medycyny. NB. Ob. Drozdowski nie życzy sobie, aby nazwisko jego drukiem ogłoszone było.

4. Gorczyński Jan, lat 76, rodem z Płocka, żołnierz z pułku Krakusów Poniatowskiego. Wzięty w niewolę, na Kaukaz zesłany, uszedł do Persji, w niewolnika zamieniony, wiele razy sprzedawany, nakoniec zdołał przybyć do Stambułu, gdzie profesją szklarską się trudnił.

5. Komedziński Jan, rodem z Paryża, lat 67, porucznik 1go pułku strzelców konnych, walczył pod Dwernickim a ostatecznie pod Samuelem Różyckim. W czasie krymskiej kampanii superintendent pociągów amunicyjnych angielskich, następnie w służbie tureckiej naczelny inżynier w wilajetach Sliwno a potem Konieh. Złotym krzyżem *virtuti militari* ozdobiony.

6. Sokulski Franciszek, urodził się w 1811 na Rusi Czerwonej, porucznik 20. pułku piechoty liniowej (województwa mazowieckiego) w 1831; kapitan a następnie major w legionie polskim na Węgrzech w 184⁸/₉; w służbie tureckiej dwadzieścia kilka lat był inżynierem naczelnym wilajetu adrjanopolskiego.

W Rumunii, w mieście Plojeszti (Ploesti) przy ulicy (strada) Bune Vestire 131, mieszka pułkownik Aleksander Fijałkowski, dawny uczeń korpusu kadetów w Kaliszu, a lubo kolega, nie pamiętam w którym pułku i w jakim stopniu służył w 1831.

W dniu 3. b. m. zakończył życie w tutejszym szpitalu municypalnym Augustyn Szandeburski, urodzony w 1800 w Janowie Lubelskim, żołnierz 1go pułku ułanów w 1831, następnie wcielony do grodzieńskiego pułku piechoty na Kaukazie, zkąd umknął i przez Persję i Bagdad do Stambułu przybył. W 1863 wziął udział w powstaniu narodowem i pod Kostengalią na Multanach dał znowu dowody męztwa i poświęcenia się dla ojczyzny. Osłabiony na wzroku i słuchu, zachował do śmierci uczucie gorącej miłości kraju, i zawsze, starzec 80-letni, pragnął jeszcze zbrojno jej służyć. Pokój jego popiołom!

Greków, 7 do 8000 prawosławnych a 12.000 katolików Armeńczyków, 10 do 12.000 izraelitów; przeszło 100.000 mahometan, reszta Europejczycy rozmaitych wyznań.

Sprawozdanie poselskie dr. L. Wolskiego.

Dzienniki wiedeńskie już przed kilkoma dniami zamieszczały wyciągi z tego sprawozdania, z krajowych czasopism tylko *Dz. Polski* ogłosił takowe w całej treści. Jest to chwalebnym na każdy sposób zwyczajem, jeżeli poseł poczuwa się do obowiązku przedłożenia wyborcom sprawozdania ze swych czynności w sejmie lub Radzie państwa — w Wielkopolsce należy to do zwykłej kurtoazji wobec wyborców, u nas panowie posłowie niechętnie się temu poddają, gdyż w ogóle o ile mogą, unikają jawności, zdarzały się dlatego wypadki, że musiano ich do tego niemal przymuszać.

Obecnie podobne sprawozdania już zaczynają wchodzić w życie; bo oto w Stryju zwołał p. Raciborski swych wyborców, i dobrze uczynił. P. Skrzyński zwołuje zgromadzenie w tymsamym celu do Sambora, a dr. Wolski nie chcąc osobiście stanąć przed wyborcami, czyni to piśmiennie.

Czytelnicy nasi wiedzą, że nie należymy do zwolenników dr. Wolskiego, i że wyboru jego do Rady państwa ze Lwowa nie popieraliśmy, nie zgadzamy się z nim pod wielu względami, szczególnie zaś jesteśmy przeciwnikami bezwzględnymi kokietowania jego z partją centralistyczną, która, gdy nas potrzebuje, mami nas czczemi obietnicami, a gdy przyjdzie do władzy, wszelkiemi siłami stara się o ukrócenie praw naszych autonomicznych, również nie zgadzamy się z dr. Wolskim co do jego luźnego występowania i niezwalczonej chętki oswobodzenia się od karności Koła polskiego.

A właśnie z tych powodów pochodzi jego stronniczość w sądzie o postępowaniu delegacji naszej w Wiedniu; stronniczość ta dochodzi w niektórych punktach do istotnej jaskrawości. Zarzuca jej, że ślepo szła za owym komitetem pięciu, który wraz z 5 Czechami i 5 ze stronnictwa prawa stanowili dyrekcję prawicy. Nie wiedziała częstokroć nawet delegacja za czem głosuje, ale ponieważ komitet powyższy dał taką wskazówkę, więc powodowano się tem. Wątpimy, aby Koło tak dalece zatraciło świadomość swego znaczenia, aby członkowie inteligentni i wytrawni tak na ślepo oddali się w usługi komisji pięciu, gdyby do niej nie mieli zupełnego zaufania, i na jej program się nie zgadzali.

Oto co o tym szkodliwym, wedle dr. Wolskiego, wpływie komisji pięciu, a następnie o niedołężności Koła pisze:

„Czy posłowie należący do parlamentarnej naszej komisji wiedzieli, dokąd idą, o tem tylko oni sami mogliby powiedzieć; reszta Koła nie miała o tem pojęcia. Siedliśmy po prostu do nawy i powierzyli się na długą po oceanie podróż sternikom, nie dawszy im ani busoli, ani nie powiedziawszy, dokąd nas mają prowadzić. Gdybyż choć sami sternicy byli nam przedłożyli program podróży, ale nie! ile razy ktoś ośmielił się wspomnieć o programie, odzywał się zaraz najstarszy sternik (dosłownie), że jest „nieprzyjacielem wszelkich programów".

„W ten sposób cała nasza polityka stała się kwestją zaufania do kilku osób, niezawodnie najzacniejszych i najlepszemi przejętych chęciami, ale bądź cobądź mogących się mylić. Nie znając całości każdoczesnego położenia, musiało Koło w każdej danej kwestji iść za zdaniem tych, którzy jedynie wszystko mogli wiedzieć i którzy, jeźli dają jaką radę, muszą mieć powody, dla których ją dają. Cóż ztąd, że powody do wiadomości Koła podane, były często wielce niedostateczne? czyż to dowodzi, że niema innych, tajnych, tem ważniejszych właśnie, iż muszą pozostać tajnemi? Nie paraliżujmy więc, rozumowano sobie, akcji naszych mężów zaufania i nie mięszajmy im szyków; jeśliby nawet rzeczywiście wprowadzili nas w labirynt, to nie wyprowadzi nas z niego nikt, chyba znowu oni. Czyż może kto inny, nie mający nici przewodniej, ośmieli się sięgnąć po kierownictwo?

„Takim tedy sposobem Koło polskie zachowało wszechwładztwo jedynie formalne, nominalne, podczas gdy w rzeczywistości kierunek polityki przeszedł w ręce oligarchów. Koło było jedynie potrzebne, aby sankcjonować to, czego chcieli przewódzcy i rzucać wagę pięćdziesięciu kilku głosów na szalę każdym razem wskazaną. Czuli to dobrze nawet ci, których nigdy do opozycji nie zaliczano; wielka część ich nie kryła się z tem, że jest do głębi duszy skwaszona, zniechęcona, upokorzona.

„Zgodnem, nietylko mojem lecz wielu kolegów obliczeniem malkontenci w Kole stanowili prawie połowę jego członków, a jednak — rzecz na pozór nie do uwierzenia — było prostem niepodobieństwem skupić bodaj małą cząstkę tych niezadowolnionych celem rozpoczęcia zaradczej akcji. Z jednej strony nawyknienie do ciągłego *sacrifizio del intelletto* i duszna atmosfera Koła żadnym powiewem zasadniczej myśli nieodświeżona, z drugiej brak zorganizowanego postępowego stronnictwa, brak ustalonej opinii publicznej, świadomość, że kraj na budzących go mężów czynu ze zdziwieniem spogląda i niechęcią, wszystko to mroziło ludzi dalej patrzących i wprawiało ich w kwietyzm, w apatyczną prostrację. Stało się, jakem już na jednem z pierwszych posiedzeń Koła (przy dyskusji adresowej) przepowiedział, że jeźli rzeczy pójdą dalej torem, na jaki je wprowadzono, Koło polskie będzie karne, solidarne, lecz martwe *tamquam cadaver*."

Jeżeli w dalszym toku sprawozdania dr. Wolski stara się udowodnić, że delegacja polska nie powinna była zrywać w zupełności z centralistami, i że czyniąc im ustępstwa, mogłaby odnieść większe korzyści, aniżeli w sojuszu z prawicą, to zapomina szan. delegat, że częstokroć musi się czynić pewne ustępstwa w interesie stronnictwa, gdyż inaczej nie moglibyśmy w zamian liczyć na poparcie naszych zamiarów. Że zaś zaciętość prawicy w opozycji do centralistów zaprowadziła nas dalej, aniżeli to było pożądanem, tego zaprzeczać nie chcemy.

Że działalność delegacji naszej oczywiście nie odpowiadała nadziejom naszym, to i my przyznajemy a szan. autor określa ją w następujących słowach, które w ostatnim ustępie zgadzają się z zapatrywaniami, któreśmy we wczorajszym artykule p. t. „Co to jest galicyjskość" wyłuszczyli.

„Wziąwszy to wszystko na uwagę, niepodobna już z rozumowych przyczyn pochwalić polityki Koła polskiego; niepodobna jej także pochwalić ze względu na rezultaty. Rezultaty te równają się zeru: nie przeprowadziliśmy niczego, owszem zostali pobici w najważniejszych dla kraju sprawach. Wyciągaliśmy dla innych kasztany z pieca; gdzie natomiast o nas chodziło, stało się prawie zawsze jakoś tak, że upadliśmy kilkoma głosami *). Cały zysk, że dano nam drugiego ministra rodaka; dopóki jednak nie będzie wiadomem, czy minister ten wstąpił do gabinetu na podstawie jakiegoś, a mianowicie jakiego programu, tudzież czy hr. Taaffe program ten przyjął i przeprowadzić się zobowiązał, wartość tej „koncesji" będzie wcale wątpliwą.

„Niech zresztą każdy uderzy się w piersi i zapyta sam siebie, czy nie jest już dumnym, ale czy jest zadowolnionym z polskiej w ostatnich czasach polityki. Stosunki ze wszech miar sprzyjające — delegacja do Rady państwa tak silna liczebnie jak nigdy i solidarna tym razem aż miło — sejm prawie czysto polski i rozporządzający potrzebną większością, aby uchwalić co mu się tylko podoba — i cóż? Nic: — w Radzie państwa szereg kompromitacyj, w sejmie apatja i prostracja do tego stopnia, że nie pomyślano nawet o prawodawczem ustaleniu zdobyczy dotąd tylko w drodze rozporządzeń osiągniętych, nie uchwalono choćby ustawy o Radzie szkolnej, która jeśli kiedy, to teraz mogła by była i powinna uzyskać sankcję. Ten upadek ducha, ten brak przewodniej myśli i inicjatywy, to pozbycie się wszelkiej męzkości jest przerażającem świadectwem, na jakie bagna nas wprowadzono..."

---

*) Jak takzwane stronnictwo prawa pojmowało przymierze swoje z nami, świadczy najlepiej los Hausnerowskiego wniosku o przeniesieniu dyrekcyj galicyjskich kolei do Lwowa. Wniosek ten upadł po raz pierwszy w komisji dla tego, że p. Giovanelli przeciw niemu głosował a pp. Lienbacher i Klaic przed samem głosowaniem wyszli. Gdy wniosek po raz drugi został odesłany do komisji, część zwolenników hr. Hohenwarta zaczęła nie przychodzić na posiedzenia, tak że polscy członkowie, widząc, że znowu upadną, nie ośmielili się podnieść sprawy. Poseł Hausner żalił się na to — jak na ostatniem posiedzeniu Koła przytoczył — przed hr. Hohenwartem jako przewodniczącym klubu, tenże mu jednak odpowiedział, że niemoże nikogo zmusić do przybycia na posiedzenie!

Sprawozdanie
o stanie urodzajów ozimych i jarych we wschodniej części Galicji za czas od dnia 15. lipca do 1. sierpnia.

Druga połowa lipca była w pierwszym tygodniu pogodną i żniwom bardzo sprzyjającą, w drugim tygodniu atmosfera znacznie się oziębiła i dość częste deszcze sprzęt zboża utrudniały. Lecz i w tym względzie zachodzi dziwna różnica, bo gdy z powiatów na Podolu położonych donoszą o częstych deszczach, które przeszkadzały żniwom, to przeciwnie z powiatów bardziej na zachód położonych, jak z okolic Niżankowic, Barsztyna, Sądowej Wiszni, skarżą się nawet na brak deszczu i ciągłą posuchę, o rzadkich także deszczach donoszą z okolic Sokołówki i Oleska, Kamionki Strumiłowej, Jarosławia, Dubiecka, Mrzygłodu, Chyrowa i Zbaraża, ze wszystkich innych okolic i z całego Podola donoszą o częstych deszczach, które szczególniej w końcu lipca padały, i sprzęt zboża utrudniały. O burzach, gradach tylko z kilku miejscowości wiadomość mamy.

Co do żniw, to charakterystyczną cechą tego roku jest, że pomimo spóźnionej wiosny, prędzej się rozpoczęły i wcześniej niż zwykle ukończone zostały. Przypisać to należy z jednej strony wielkim upałom, z drugiej większej zapewne łatwości w dostaniu robotnika po bardzo ciężkim przednowku. Z kilku okolic donoszą nam, że z dniem 1. sierpnia żniwa już ukończono, rozumie się, że odnosi się to do głównych ziemiopłodów, jak pszenicy, żyta, jęczmienia i wczesnego owsa, późne bowiem owsy, grochy, hreczki, a zresztą jare żyta i przenice jeszcze są do sprzątania.

W ogóle stan urodzajów w roku bieżącym jest dość pomyślny tak pod względem ilości jako też jakości zbóż, jak to daty zamieszczone niżej a wykazujące zbiór z jednego morga w kopach i plon z kopy przekonywują.

Co się tyczy zbioru rzepaku, koniczyny i siana poprzednio już zebranych, to wiadomości w tym względzie niżej podajemy.

Zanim jednak powyższe daty podamy, uważamy za właściwe podać krótkie wiadomości z kilku okolic kraju, jakie o stanie urodzajów otrzymaliśmy. I tak donoszą nam z okolicy górskiej Baligrodu: Jesteśmy tu w górach dopiero w połowie sianokosów, siana będzie o 30 do 50 proc. mniej niż w ubiegłym roku; deszcze przeszkadzają, chociaż stan ten więcej cechuje posucha, zboże dościga szybko i żniwo nasze o trzy tygodnie będzie wcześniejsze od zwykłych, żyta już dojrzały tu i owdzie w kopach stoją, kartofle zaczynają się miejscami psuć, by[illegible] bardzo tanie, a ceny zboża prócz owsa spadły, lud wiejski z powodu ciężkiego przednówku bardzo obdłużony.

Z okolic Jarosławia z prawego brzegu Sanu donoszą o wielkiej burzy, a raczej trąbie powietrznej, która dnia 30. lipca bardzo wiele domów z kominami przewróciła i dużo drzew połamała, tak że chwilowo komunikacja na drogach przerwaną została; zboże na garściach i w kopach wiatr poroznosił, a grad chociaż drobny, lecz z wielkim impetem padający, stojące jeszcze zboża w części uszkodził.

Z okolicy Sieniawy donoszą: z początkiem sierpnia żniwa ukończone, owsy i hreczki koszą się, omłot żyta i pszenicy i w ogóle wszystkich jarzyn bardzo dobry, tylko paszy będzie mniej; żyto wydaje od $1^1/_2$ do $1^3/_4$ korca, jęczmień 2 korce, owies $2^1/_2$ korcy z kopy. Ziemniaki piękne i plon obfity obiecują; lny, konopie, prosa bardzo piękne, hreczki, kapusta mierna, owoców brak zupełny. Inwentarze dobrze i zdrowo wyglądają.

Z okolicy Niżankowic donoszą: Żniwa w połowie ukończone, pszenice rzadkie ale ładne, dobrego plonu spodziewać się każą, żyta średnie, miejscami i gorsze, ale wydatek będzie dobry, jęczmiona bardzo ładne i wydatne, ziarno piękne, owsy wczesne zbierają się, również dobre, groch bardzo ładny, koniczyny liche i dużo przeorać będzie trzeba, przeszłoroczne także liche, mięszanki z powodu posuchy przepalone, trawy nie ma na łąkach, ziemia zaschnięta nie ma najmniejszej wilgoci, dlatego pokłady bardzo trudno robić, deszcze tylko czasami i na małych przestrzeniach przechodzą.

Z okolicy Halicza donoszą: Żniwa ozimin ukończono, zbiór żyta przeciętnie 9 kóp z morga dobrze korcuje i ziarno bardzo dorodne, pszenicy 4 do 6 kóp z morga, a wydatek 20 garncy z kopy; owies irlandzki daje 2 korce z kopy; wielkie upały sprawiły, że okolica tutejsza obfitując w trawy, nie będzie miała czem bydła utrzymać, trawa zgorzała, i siana bardzo mało, w skutek tego bydło bardzo potaniało; w niektórych miejscowościach padło po kilka sztuk bydła na tak zwany węglik, z jakiego te powodu środki ostrożności wszędzie zarządzono.

Z okolicy Zbaraża donoszą: Z powodu długo trwającej posuchy, zboża ucierpiały, w pszenicy śniedź zupełnie znikła. Zbiór pszenicy z morga kop 9, żyta kop 6, wyżej korca z kopy, kartofle nie okazują tu śladów zepsucia, uprawa ziemi pod oziminy już prawie ukończona.

Z okolicy Chorostkowa piszą: Zbiór zboża, które w tej okolicy we wszystkich gatunkach bardzo się udało, rozpoczęty około 20. lipca odbywa się normalnie, przeszkadzają tylko dość częste deszcze; rzepaki, konicze i siana zebrane przy pomyślniejszej pogodzie, na kartofle są bardzo dobre widoki.

Z okolicy Horodenki donoszą, że gdyby nie częste deszcze, żniwa byłyby już ukończone; pszenicy daleko więcej niż w roku zeszłym, na kopy wiele i plon dobry, ale dużo średniego ziarna; żyto średnie ale korcuje, ziarno ma piękne; kukurudza średnia.

Co do zbiorów w ogóle donoszą z okolicy Sokala, że prawie wszystko już sprzątnięte — z okolicy Radziechowa, że sprzęt na ukończeniu — z okolicy Kulikowa, iż zebrano pszenicy z morga 11 kop, żyta 8 kop, jęczmienia 6 kop — z okolicy Chorośnicy pszenicy 12 kop, żyta 4 kopy, jęczmienia 8 kop z morga — z okolicy Jarosławia pszenicy 6 do 8 kop, żyta 3 do 6 kop, jęczmienia 4 kopy, owsa 5 kop, z morga lnu 6 do 8 cet., konopi 10 do 12 cet. z morga — z okolicy Tarnopola pszenicy 6 do 8 kop, namłot zły, gdyż tylko ½ korca z kopy, żyta 3 do 6 kop po 1 korcu z kopy, jęczmienia 6 kop z morga.

Z innych okolic nie mamy jeszcze wiadomości co do zbiorów, dlatego też dopiero w przyszłem sprawozdaniu szczegółowe zestawienie według gatunków zbóż podać nie omieszkamy; tu tylko nadmienić możemy, że w ogóle urodzaj jarzyn w tym roku tak pod względem ilości [illegible]koteż jakości jest zupełnie zadowalniający. [illegible] do zbioru rzepaku, który jak wiadomo [illegible]roku chybił i w znacznej części na wio[illegible]rany być musiał, donoszą nam z oko[illegible]tyna, iż zebrano rzepaku z jednego [illegible]rcy, w okolicy Uhnowa 8 korcy po 10[illegible] okolicy Niżankowic 6 do 8 korcy.— W [illegible] Kamionki Strumiłowej 6 korcy po 100 [illegible] W okolicy Bóbrki 6 hektolitr. — Sądow[illegible] 5 korcy po 100 klg. — Dubie-

---

Wystawa lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

IV.

Weteran malarzy naszych we Lwowie, Dzbański wystawił dwa wysokie a wązkie kartony: *dwóch aniołów*: — jeden z palmą, drugi z wieńcem cierniowym w ręku, niejako allegorje Zwiastowania i Męki Pańskiej. Są to postacie w całem słowa znaczeniu religijne; i mogą snadnie posłużyć na skrzydła boczne do jakiego obrazu w stylu Fra Angelika. Anioł pierwszy z przedziwnym wyrazem niewinności, piękniejszy jest od drugiego, żałobnego.

Mamy jeszcze Kornela Ustjanowicza *Chrystusa przed Kaifassem*. Prawdziwie jesteśmy w kłopocie co o tym obrazie powiedzieć. Tyle tu zapału, pracy, staranności, tyle błysków prawdziwego talentu, że gdyby te zalety same wystarczyć mogły, Ustjanowicz zasługiwałby na niemałe pochwały. Ale niestety, chciał on widocznie zafrapować, wprawić widza w zdumienie — i dla tego wszystkie owe zalety przyczyniły się tylko do spotęgowania wad kompozycji i wykonania. Chciał dokazać sztuki, która jednak, choćby się udała, zawsze by tylko sztuczką była.

Ustjanowicz puścił na obraz dwa światła, jaskrawe jak światła bengalskie: zielone i rubinowe. Zielonem pokrył niebo i plecy Chrystusa, rubinowem twarz Chrystusa, reszta akcji i akcesorjów mrokiem powleczona, tak że zbliska szukać potrzeba siepaczy, a Kaifasza wcale nie widać; oba te światła łamią się na słupie białym i białej szacie Chrystusa, wydając półświatło brudno-czerwonawe. Co gorsza, światło rubinowe, drasnąwszy z boku jednego siepacza, strzela w górę prosto w twarz Chrystusa całym blaskiem najsilniejszym, i aby tem jaskrawiej padało, włos i brodę dano Chrystusowi kruczej czarności a nos orli i twarz trochę w tył pochylono. Na szczęście oczy Chrystusa są w górę skierowane, gdyż inaczej byłyby musiały z konieczności natury zamknąć się od tej jaskrawości. To formalne wyścigi kolorytowe z takiemi przeszkodami w programie, że najdzielniejszy jeździec irlandzki kark skręcić musi.

A już zaprawdę, nie wiemy, jakiemi wyrazy skarcić artystę, że do takiej sztuczki wybrał sobie temat religijny, i to Chrystusa — w chwili, gdy idzie oddawać krew swoją dla zbawienia świata! Niedowiarki, uważający Chrystusa tylko za kolegę Konfucjusza i Spinozy, za filozofa egipsko-chaldejskiego — a wbrew woli swojej pociągani ze względów artystycznych tą najwyższą w obrębie sztuki postacią, unikają przynajmniej tych dziejów Chrystusa, które pismo św. podaje. Jeden tylko żydek niemiecki, jakiś Liebermann, przeskoczył tę szrankę przyzwoitości, i drwiąc w duszy ze Zbawiciela, nadto poważył się szyderczy obraz wystawić w Monachium, ale też nawet przez ostatnich bezwyznaniowców teutońskich potępiony został.

W ogóle zaś podobnych sztuczek pozwalać sobie tylko może artysta, który pod wszelkiemi innemi względami jest mistrzem, jak n. Rembrandt; ależ na taką skrajność jak Ustjanowicz ani on się nie odważył. To też kara spadła na Ustjanowicza już z samego założenia. Powiedzieliśmy, jakie włosy i jakie rysy dał Chrystusowi dla odbicia owych świateł. Złamał tradycję historyczną, która rysy Chrystusa inaczej, ale właśnie tak opisuje, jak je najcelniejsi mistrze przedstawiali i przedstawiają — i jak ich żaden mistrz inaczej nawet nie przedstawi. Dla owej sztuczki, zamiast przedstawić postać baranka Bożego, co idzie zgładzić grzechy świata, już przyjąwszy kielich cierpienia, postawił figurę dumną, której wcale nie udaje się szczypta żałości nad sobą i litości nad oprawcami. Dla owej sztuczki postawił go w pozycji wypiętej, w jakiej zamiast znosić w pokorze, targa się więzy, któremi ręce są w tył związane (o tem może każdy na sobie się przekonać.) Dla owej sztuczki pozostawił fałdy sukni w takim porządku, jak gdyby w nie ubrany wcale nie był wleczony od Annasza do Kaifasza, ale udrapowany przez znawczynię, dopiero na spacer wychodził. Dla owej sztuczki Kaifasza z kretesem, a resztę figur niemal z kretesem schował, choć są nie źle pomyślane, — byle w jednej figurze wszystkie blaski skoncentrować.

Szkoda Ustjanowicza! Talent niezaprzeczony — ale spaczony, zdziczały. Widocznie, nie przeszedłszy szkoły należytej, nadto stroni od sfer artystycznych, które największemu nawet geniuszowi są potrzebne; nie studjuje — gdyż inaczej nie byłby np. namalował owej architektury niebywałej, — a szarpany wyrzutami sumienia artystycznego, i pragnąc odznaczyć się, ucieka się do sztuczek, gdy nie może podołać wymogom sztuki. Nie wystarczają mu światła, które wystarczały Rafaelowi i Michałowi Aniołowi — i przedstawiwszy co najwięcej Hussa, każe nam wierzyć, iż to Zbawiciel świata! W „Wizji Chmielowskiego" zakonne ubóstwo, w „Chrystusie" Ustjanowicza przepych baletniczy — ubóstwo, z artyzmu zrodzone, zwyciężyć musiało.

Z działu historycznego malarstwa świeckiego wystawa nasza posiada kilka utworów nieposledniej wartości a jeden nawet pierwszorzędny w swoim rodzaju. Przedstawia najnowszy wielki fakt z dziejów Polski, którego echa śród oklasku narodów odbijały się radośnie wszędy, gdzie tylko serce polskie bije: *Ucztę w Sukiennicach na cześć Kraszewskiego* — utwór Andriollego. Jest to ustęp tej pamiętnej uczty: wręczenie darów Kraszewskiemu. Obraz znacznych rozmiarów; malowany gwaszem czarno, gdzieniegdzie tylko użyto świateł białych i żółtawych a trochę zieleni w festonach liściowych. Pod pięknemi, w festony i pająki przybranemi łukami hali, która tylu gościła cesarzy i królów, w której przed niespełna wiekiem stokrotnie odbijały się głosy uniesienia narodu, gdy na rynku składał przysięgę Kościuszko — góruje wielki biały biust Kraszewskiego, i odrazu na pierwszy rzut oka daje ognisko całej rozległej, na sta osób rozłożonej kompozycji — chociaż i tego ogniska materjalnego nie było potrzeba, tak jednolitą a jasną jest kompozycja, mimo że na dwa główne działy się rozpada.

Poniżej biustu zasiadł Kraszewski, po prawej jego (a po lewej widza) p. Zyblikiewicz prezydent miasta Krakowa, dr. Małecki, hr. Stanisław Tarnowski i inni różnych klas dostojnicy. Po lewej ręce jubilata dr. Majer nachylony odczytuje adres; dalej w całej wyniosłej postaci stoi w jasnym kontuszu dr. Weigel z papierem w ręku, następnie posłowie itd. Na prawym krańcu obrazu siedzą artyści dramatyczni Królikowski, Rapacki, artystki itd. Lewa połowa obrazu zaczyna się u góry etażerą z darami wszelkiego rodzaju, ze oczcią oglądanemi; u dołu kilka pań, między temi p. Modrzejewska; rabin Schreiber, ksiądz i różni mężczyźni dopełniają tu obrazu, podobnie w głębi po jednej i drugiej stronie. Mniej gęsto zajęty jest dół, czyli pierwszy plan obrazu.

Jak powiedzieliśmy, osób na sta naliczyć można — a jednak wszystko tak łatwo się układa, jak gdyby kilkanaście tylko osób artysta miał do ugrupowania. Etażera z darami dość znaczną przestrzeń zastawia, i białym kolorytem się odznacza, ale tak misternie jest ułożona, że jak i cały w ogóle układ, trudno ją sobie inaczej wyobrazić. Temat należy do takzwanych ceremonialnych, które są zgrozą dla każdego malarza; w których nawet geniusz Rubensa, aby wlać ruch, życie, zresztą zajęcie, uciekał się do allegorji, do mitologii, i nagie bóstwa Olimpu dodawał do peruk allonżowych, do żabotów i robronów; w których artysta już cudu dokazał, jeżeli przynajmniej jako tako wiernie odportretował główną rolę grające osoby i przedmioty, i tyle dolał im godności, na ile pozwala sztywna etykieta, albo tyle bundiuczności, ile tylko samochalstwo ludowe pożąda, gdy chodzi o ceremonialne uświetnienie republikanów pędzlem lub dłutem. Rzecz nadto nie dzieje się w polu albo w rozległej sali, a trzeba było naznaczyć tłum tysiączny. Hala Sukiennic długa jest, ale wązka; cóż tu innego zrobić, jak tylko oddać jedną grupę, a resztę zbyć długim głów strumieniem? Te wszystkie wstręty pokonał, szkopuły ominął Andriolli, i utworzył obraz ceremonialny, jaki być powinien, a jakiego pod względem kompozycji może dotąd nie znają dzieje malarstwa. Trudno o obrazek rodzajowy, o „imieniny dziadzia", w którymby tyle było swobody, prawdy, uroku, tyle wdzięku artystycznego.

Wszystkie główne postacie są — mniej więcej — wiernie odportretowane, a kilka to już w całem znaczeniu portrety, jak np. dr. Majera, albo zwłaszcza dr. Weigla; cały tu charakter ich, cała niemal biografia podana! Przedstawione są wszystkie główne grupy, a nadto wiele innych, i jeszcze się domyślasz, że prócz nich tysiące osób towarzyszy uroczystemu aktowi. Nie wszyscy są koło jubilata, nie wszyscy mogą, choć pragną, usłyszeć co czyta dr. Majer — ale wszyscy jednym duchem owiani, tysiąc serc jakby w jednej bije piersi. A jak każda z osobna postać scharakteryzowana! Te kilka pań — odgadniesz odrazu, że to Warszawianki! Jedną z najpiękniejszych postaci jest ten szlachcic w stroju polskim, na samym rogu z prawego boku, w całej postaci — stary, chudy, kościsty, o orlim nosie, samotny, którego dusza cała utopiona w słowach, czytanych przez dr. Majera. Chryste Jezu! gdyby kto poważył się mącić tę uroczystość, której świat i korona polska nie widziały! Porąbał by karabelą, posiekł, że z posiekanego na zrazy by nie stało! Druga postać: starzec, którego prowadzi marszałek krajowy. hr. Wodzicki. Odwrócony tyłem, aby nie widać było twarzy zgrzybiałej; a i tak ledwo nogi się suwają — ale patrz jaka siła potężna powstaje w tej prawej ręce, na lasce się opierającej — jeszcze chwila, a ten staruszek się odwróci: ręka szablę uchwyci albo buławę, pierś się wyprostuje i rozlegnie się głos jak dzwon donośny. Wszystkie uczucia, jakie falują w podobnych chwilach w duszy, w sercu, w oku, w postawie każdego prawego Polaka, oddane tu w pojedynczych [illegible] z całą potęgą — a bez żadnej przy[illegible] zasady, blagi. A te tak z postawy i z [illegible] nasze, swojskie, że choćby wymazano [illegible] kontusze i karabele, choćby zdjęto bi[illegible] jednego nie zostawiono portretu, każd[illegible]ł, że tu zebranie — polskie.

Dodajmy, że [illegible] tylu grup, takiego mnóstwa osób w tak niekorzystnem miejscu — nigdzie niema ścisku, nigdzie niewytłómaczonej figury. Powietrza pełno. Uroczystość odbyła się w październiku, a przed końcem grudnia cały obraz był skończony! Nie potrzebował tego artysta zapisywać (w prawym rogu obrazu). Takie kompozycje tworzy jedna chwila natchnienia Bożego — i tylko pierwszy zapał „ulać" je zdoła. A w tym obrazie A[illegible]o nic nie jest wyrozumowane, choć wsz[illegible]iczne; wszystko ciepłe, zwłaszcza dl[illegible] nie długo kute. I wszystko piękne, [illegible]e ze swego polskiego serca i ducha cz[illegible]riolli, a nie silił się naśladować Doreg[illegible]

Obraz ten ma [illegible]elkie wady, które jednak nie są winą [illegible]Raz, że gwasz jest miejscami zamazany [illegible] bowiem wysłany z Krakowa nie osobn[illegible]y, ale w ramach, zamókł we Lwowie [illegible]u kolejowym, gdyż nie mogąc wejść do [illegible]u, stał na dworze, i niedostatecznie by[illegible]. Można było bez trudu tutaj naprawi[illegible]zanowanie kazało pozostawić to samem[illegible]wi. A powtóre dano mu szeroką jasn[illegible]prawę i szerokie świecące ramy złote, [illegible] dla szarego obrazu.

Grzechem niewdz[illegible]yłoby żałować, że to nie jest obraz ol[illegible] też większym jeszcze grzechem byłob[illegible]agnąć, aby ta kompozycja nie ukryła [illegible]ywatnej galerji choćby właściciela tak [illegible]o jak p. Ungor, albo nawet jakiej galerji[illegible]ej. Uroczystościom na cześć jubileu[illegible]ewskiego poświęcono spore tomy [illegible]nie. Ale pod wieloma względami jeszc[illegible]lejszą byłoby rzeczą, gdyby obraz Andi[illegible] ładnym miedziorycie, lub przynajmn[illegible]ii albo drzeworycie w tysiącach egz[illegible] rozmnożone. Zwłaszcza w pięknym m[illegible]ie przetrwał by dłużej niż oryginał, i d[illegible]ię nietylko do każdego domu polskiego [illegible]a z najmilszych pamiątek historyczny[illegible] między obcymi upamiętnił by tę nasz[illegible]ość narodową. Należałoby tylko niek[illegible] lepiej wyportretować, — fotografie [illegible]t w żądanej przez artystę pozycji, możn[illegible]e otrzymać bez wielkich zachodów.

Pl. K.

cka nad Sanem 5 korcy. — W okolicy Zbaraża, Buczacza i Horodenki 4 do 5 korcy. — W okolicy Jarosławia do 5 kop. — Sieniawy 3 do 4 kop: przyjmując zbiór z jednego morga w przecięciu na 10 korcy, widzimy, że wydatek rzepaku w tym roku był w niektórych okolicach dość dobry, w innych średni, a wreszcie i zły.

Co do zbioru koniczyny z jednego morga donoszą nam, iż zebrano jej: w okolicy Uhnowa 5 fur, Sokala 18 cetn., Radziechowa 5 cetn., Oleska i Sokołówki 10 cetn., Kamionki Strumiłowej 9½ ctn., Kulikowa 17 ctn., Chorośnicy 20 ctn., Sądowej Wiszni 6 ctn., Jarosławia 15 ctn., Sieniawy 18 ctn., Dubiecka nad Sanem 30 ctn., Niżankowic 20 ctn., Birczy, Delatyna i Tarnopola 12 ctn., Bursztyna 1 furę, Chyrowa 30 ctn., Buczacza 3 fury, Horodenki 3 do 4 fur z jednego morga, co w ogóle za lichy bardzo zbiór uważać należy.

Co do zbioru siana donoszą, iż zebrano z jednego morga: w okolicy Sieniawy 26 ctn., w okolicy Kulikowa, Sądowej Wiszni, Dubiecka nad Sanem, Chyrowa i Zbaraża po 20 ctn., w okolicy Bóbrki 18 ctn., Niżankowic 16 ctn., Ustrzyk 10 do 15 ctn., Jarosławia 10 do 14 ctn., Birczy 10 do 13 ctn., Mrzygłodu 12 ctn., Tarnopola 10 do 12 ctn., Perepelnik w Złoczowskiem 8 do 10 ctn., Oleska i Sokołówki 5 ctn., Delatyna 3 do 8 ctn., Kamionki Strumiłowej z łąk nad Bugiem 5 ctn., z innych 3 ctn., Radziechowa 2½ ctn., Horodenki 5 do 6 fur, Buczacza 3 do 4 fur, Uhnowa 1 furę, Halicza ½ fury. Zbiór siana w tym roku również za bardzo niekorzystny przyjąć trzeba o ¼ części a nawet o połowę zbiór mniejszy niż w roku zeszłym; pod względem jakości siano w ogóle bardzo dobre.

Co się tyczy chmielu, to z okolicy Radziechowa, gdzie uprawa chmielu jest bardzo rozpowszechniona, donoszą: stan chmieli był bardzo dobry, gdy przed kilku tygodniami dotknęła zostać zarazą liści, co może niekorzystny wpływ wywrzeć na wykształcenie się owoców. Wichry trwające kilka dni obaliły tyki i naruszyły chmiel. Sprzęt rozpocznie się około 8. sierpnia, plon obiecuje być dobrym. Z innych okolic, gdzie chmiel uprawiają, o dobrym stanie jego donoszą.

Tytoń na Podolu, gdzie przeważnie jest uprawiany, co do ilości obiecuje zbiór dobry, jakość jednak do życzenia pozostawia.

Co do robotnika to takowy po nader ciężkim przednówku był dość łatwy, tylko z okolicy Uhnowa skarżą się na trudność w dostaniu robotnika, ceny stosownie do płci i rodzaju pracy są dość różne, porównywając takowe wiadomo, że najtańszy robotnik jest w okolicach Birczy, Ustrzyk, Chorośnicy i Sądowej Wiszni, gdyż od 15 do 25, a najwięcej 35 ct., najdroższy w okolicach Oleska i Sokołówki od 60 ct. do 1 zł. dziennie, dalej w okolicach Delatyna do 70 ct. dziennie, w innych okolicach ceny są niższe i nie przenoszą 60 ct. dziennie. Na Podolu w ogóle od 30 do 50 ct. dziennie. *F. G.*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10 czerwca.

* Od kilku dni obcy ajenci obchodzą właścicieli domów zastrzegając tymże chorągwi i lasu rzeczy ku ozdobieniu domów podczas przyjazdu J. Cesarza. Dziwi nas, że żaden z naszych kupców dotąd nie zajął się przysposobieniem podobnych artykułów, które będą w znacznej bardzo ilości potrzebne. [illegible]

* Zeszłego jeszcze roku, 40 obywateli zamieszkałych na Podzamczu wniosło prośbę do magistratu o przedłużenie chodnika, [illegible]

* Gadatliwość przekupek weszła w przysłowie. Zdaje się, że to jest wrodzonym przymiotem tej niewieściej „species", [illegible]

* Urzędnicy dworu cesarskiego przybyli wczoraj do Krakowa dla przedsięwzięcia ostatecznych przygotowań na czas pobytu cesarza [illegible] Z Krakowa udali się do Lwowa, a później do Krynicy, Czerniowiec i Sambora.

* W miasteczku [illegible]

* Oryginalny anons pojawił się w ostatnim numerze *Czasu*: „Bracia! Siostry! [illegible] dokąd nie będziemy mówić pomiędzy sobą po polsku, tylko szwargotać po żydowsku? uderzmy się w piersi! [illegible] — a Polska karmi nas mlekiem i miodem!! Pamiętajmy, że niewdzięczność jest największą plamą duszy człowieka, pamiętajmy, iż nunquam finis Poloniae! *Maurycy Weber*, krakowianin".

* Ostatni (12) numer *Pracy* został jak zwykle skonfiskowany. [illegible]

* Niezaprzeczoną jest rzeczą, że w mieście naszem największe niepokojenia i zaburzenia spokoju publicznego, robią ci, do których [illegible]

— **Wiadomości policyjne** z d. 9. sierpnia. [illegible]

— **O spustoszeniach** zrządzonych przez burzę, [illegible]

— **Wspomnienie pośmiertne.** Dnia 4. lipca 1880 r. umarł w Tuluzie, Teofil Zabłocki, [illegible]

— **Z Tarnowa.** Dnia 3. b. m. o godzinie 8. wieczór silny grad, [illegible] było w kopach, burza porozwalała a grad wymłócił. Po ogrodach sterczą tylko połamane łodygi kukurudzy i konopi — kartofle wypłukane i gradem posiekane — po polach mnóstwo rozmaitego ptactwa i zajęcy pozabijanych. Z załamanemi rękami, z płaczem i łkaniem przypatrują się mieszkańcy straszliwemu spustoszeniu pracy swojej. Przy ostrej zimie tegorocznej i długim przednówku zasoby ludu wyczerpały się zupełnie — wielkie podatki wciągnęły wielu w ręce lichwiarzy, a teraz kiedy każdy rachował na obfity urodzaj tegoroczny — straszliwa katastrofa zniszczyła wszelkie nadzieje. Czeka ich tylko głód i nędza i niemiłosierne wyzyskiwanie lichwiarzy — a w parze z tem idą kradzieże i rozboje. Szczęście, że ta kara Boża nie nastąpiła w dzień, kiedy wszystko było w polu zajęte pracą, bo pewnie nikt żywy nie powróciłby do swej zagrody.

— **Sąd rabbi'ego.** Z Słonima donoszą do *Wil. Wiest.*, że w miasteczku tem pewna żydówka, pokłóciwszy się z sąsiadką, oskarżyła przed rabinem ją i jej męża o występek, stanowiący tajemnicę familijną... Rabin powołał do siebie „grzeszników." Po przeprowadzeniu, wobec licznie zgromadzonej ludności, śledztwa ustnego, przystąpiono do wykonania wyroku. Rozłożono męża i żonę i wymierzono im po czterdzieści rózeg. Po takiej egzekucji żona zachorowała, a mąż ze wstydu gdzieś zniknął. Mówią, że miał się utopić. Wobec tego smutnego faktu mimowoli wyrywa się z piersi głośny okrzyk: „oświaty !"

— **Profesor Mommsen** nie przystał na projekt uczonych oxfordzkich, aby za pomocą składek sprawić mu nową bibliotekę.

— **Dramat familijny.** W. N.-Tapolcsany na Węgrzech rozegrał się w tych dniach straszny dramat familijny. 25-letni syn tamtejszego obywatela, Krajcsovicsa zabrał ojcu 600 złr. i umknął z niemi, został jednak przytrzymany w Nentra na telegraficzne zażądanie i odstawiony do domu. Przyszło do gwałtownych scen; syn utrzymywał, że owe pieniądze są jego własnością, ojciec przeczył temu i nie chciał mu ich wydać. W wściekłości wyciąga syn rewolwer i strzela do ojca, nie trafił go jednak tylko brata, który chciał ojca zasłonić, poczem sam sobie odbiera życie drugim wystrzałem. Nieszczęśliwy brat, który chciał obronić ojca, został trafiony w głowę i prawdopodobnie już także wyzionął ducha.

— **W Berlinie** odbyło się w tych dniach zgromadzenie subjektów handlowych bez zajęcia, które na swój przebieg i dla nas jest dosyć zajmującem, wszystko bowiem co tam mówiono, możnaby dobrze zastosować i do naszych stosunków. Wszyscy mowcy skonstatowali fakt, że po sztucznym rozkwicie handlu w latach 1867, 70 i 71, kiedy kto żył rzucał się do zawodu handlowego, nastąpił kompletny upadek. Niektórzy z mowców proponowali, aby kupczyki przystąpili do towarzystw robotniczych, ale na to powstał okropny hałas, a znaczna część z oburzeniem zaczęła wołać, że nie są robotnikami. Zmył im za to głowę jeden z członków oświadczając, że znaczna część subjektów handlowych pod względem wykształcenia nie stoi wyżej od rękodzielników. Była też na porządku dziennym sprawa kobiet w handlach. Jedni chcieli je usunąć, natomiast inni oświadczyli, że właściwie kobiety wyłącznie powinne spełniać funkcje subjektów (z wyjątkiem handlów korzennych), bo to nie wielka sztuka, ani nie potrzeba wielkich sił, aby stać za ladą i od czasu do czasu odmierzyć kilka łokci materji, albo podać jaki przedmiot galanteryjny. Zgromadzenie całe było bardzo burzliwe i nie powzięło żadnych uchwał.

— **Bezsenna noc sułtana.** Świat mahometański święcił w piątek wieczór dnia 23. z. m. „noc doświadczeń", w której to koran spadł z nieba na ziemię, a anioł otwiera corocznie wielką księgę, protokół wszystkich dobrych i złych czynów popełnionych w ciągu roku przez wszystkich ludzi. Każdy muzułmanin stara się przez tę noc wynagrodzić wszystko, co zaniedbał w służbie Bożej — wszystkie też meczety przepełnione są tej nocy pobożnymi. Sułtan także czuwał przez noc całą (dzień przedtem podpisał odpowiedź na notę zbiorową mocarstw) i trzy razy był w meczecie. Resztę nocy przepędził w swoich apartamentach na modlitwie i odczytywaniu koranu, a o północy z dygnitarzami słuchał kazania jakiegoś bardzo pobożnego mułły. Sułtańscy eunuchy byli wolni przez tę noc i spędzili ją również w meczetach.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Tygodnik powszechny*, pismo illustrowane, wszelkim gałęziom literatury i polityce poświęcone nr. 81. zawiera: Pomnik Ignacego Krasickiego, przez Kerotyńskiego. — Dla dobra dzieci. Studjum z natury, przez autora Kłopotów starego komendanta". — Jeden z wielu. Opowiadanie historyczne, przez dr. Antoniego J. — Z Franciszka Coppée, wiersze przez E...o...a. — Teatr. — Siła przeznaczenia (Armadale), powieść Wilkie Collins'a. Tłómaczenie z angielskiego. — Przechadzka wzdłuż i wszerz po Rio de Janeiro. — Z dziedziny astronomii, przez Kowalczyka. — Z prowincji. — Kronika polityczna. — Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Nekrologia. — Podróże i krajoznawstwo). — Odpowiedzi redakcji. — Zadanie szachowe nr. 81. — Zadanie konikowe nr. 61. — Ryciny: Pomnik Ignacego Krasickiego w Płocku. — Wodospad zimnej wody w Tatrach. Z fotografii rysował Dymitrowicz. — Przyjaźń wiejska. Z obrazu Sperlinga.

Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

— *Tydzień Polski* drukuje obecnie powieść historyczną T. T. Jeża p. t.: „Z ciężkich dni". Wspominamy o tem dlatego, że zasłużony ten pisarz jest dotąd u nas w Galicji za mało ceniony, a jednak powieść, o której mówimy, jest tak piękną, że podobnych w literaturze naszej posiadamy nie wiele.

— *Czasopisma towarzystwa aptekarskiego* wychodzącego we Lwowie rok 9ty, obecnie pod redakcją dr. M. Dunina Wąsowicza, wyszedł w dniu 1. sierpnia b. r. nr. 15, który zawiera: Kilka słów o różnych metodach ilościowego oznaczenia kwasu garbnikowego. Notatki z praktyki napisał dr. Miecz. Dunin Wąsowicz (c. d.) — Rośliny lekarskie i ich uprawa w kraju naszym, zestawił Wł. Dérkacz (c. d.) — Sprawy zawodu aptekarskiego: W sprawie projektu nowej ustawy aptok. dla krajów zastąpionych w austr. Radzie państwa, nadesłane z prowincji przez J. P. — Z wydziału Tow. aptekarskiego. — Wiadomości bieżące. — Odezwa. Korespondencja redakcji. — Ogłoszenia.

— Znakomity historyk i krytyk Caro, którego mieliśmy sposobność poznać w Krakowie podczas jubileuszu Długosza, podał w „Magazin für die Literatur des Auslandes" bardzo pochlebną krytykę tłumaczenia „Don Żuana" p. W. z B., z której podajemy wyjątki: „Głębokie przejęcie się oryginałem i zrozumienie jego właściwości, przy pokrewieństwie duchowem, te konieczne warunki każdego tłumaczenia zasługującego na uwagę, hr. Baworowski posiada w wysokim stopniu. Tłumaczenie to przez swoją wierność i formę lekką i wdzięczną przyczynia się znacznie do zbogacenia literatury polskiej". Zdanie Niemca powinnoby pobudzić naszą czytającą publiczność, aby nabywając dzieło przyszła choć w części w pomoc instytucjom, tak pożytecznym jak „Bratnia pomoc" i „Czytelnia akademicka", dla których tłumacz przeznaczył dochód z rozprzedaży.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dzienniki angielskie utrzymują, że między mocarstwami rozpoczęły się już rokowania nad tem, co odpowiedzieć Porcie na jej ostatnią notę w sprawie greckiej. Jednakże dotąd doniesienie to nie znalazło poparcia. W każdym razie warto je zanotować, bo może zapowiada ono otwarcie nowej kampanii dyplomatycznej.

Z Petersburga donoszą, że zamianowana została komisja do rewizji ustaw prasowych. Prezydentem tej komisji jest hr. Wałujew, członkami zaś: Lorys-Melikow, Saburów, Abaza (dyrektor cenzury) i kilku redaktorów pism politycznych. To dopuszczenie redaktorów do rządowej komisji wywołało podobno niesłychany entuzjazm wśród ludności petersburgskiej.

Gastein d. 9, sierpnia. Wilhelm odjechał śród okrzyków hurra! (na moskiewski sposób) i zasypany bukietami, i na Aussee, Ischl, Passau udaje się do Babelsbergu (pod Berlinem).

Ateny d. 9. sierpnia. Francuskie pancerniki „Jeanne d'Arc" i „Provence" odpłynęły dzisiaj rano do Tunis.

Bukareszt d. 9. sierpnia. Książę Karol wyjeżdża jutro do Wiednia, gdzie jeden dzień zabawi, a następnie do Ischl dla odwidzenia cesarza austrjackiego, a z Ischl prosto do Sigmaringen do swego ojca się uda.

Paryż d. 9. sierpnia. Wybory uzupełniające do jeneralnych Rad departamentalnych skończone. Wybrano 96 republikanów a 38 konserwatystów; republikanie pozyskali 55 krzeseł a konserwatyści 8. — Br. Harden-Huken, redaktor „Tribouleta" wydalony z Francji.

Cherbourg d. 9. sierpnia. Wczoraj wieczór przybyli tu lord Northbrook i admirał Rivers, którzy Grevyego od królowej angielskiej powitali. Grevy z oboma prezydentami parlamentu i ministrami byli obecni przy spuszczaniu nowego pancernika na wodę, poczem eskadrę zwidzali. Ludność przyjmowała ich z zapałem.

Wiedeń d. 9. sierpnia. „Polit. Corresp." donosi z Konstantynopola dnia wczorajszego: Porta uchwaliła wysłać wojska do Dulcigno dla ułatwienia kwestji czarnogórskiej. Toczą się ciągle jeszcze rokowania tak co do szczegółów terytorjalnych, jakoteż co do żądanych przez mocarstwa gwarancyj, że odstępywane Czarnogórze terrytorja będą po odstąpieniu zabezpieczone od najazdów albańskich.

Berlin d. 9. sierpnia. „Nordd. Allg. Ztg." oświadcza, że tu nic nie wiedzą o dodatkowej nocie Hatzfelda jako dziekana dyplomacji w Stambule, w której ma być zaproponowaną linia graniczna na wypadek odstąpienia Dulcigno.

Sofia d. 9. sierpnia. Książe bułgarski odmówił sankcjonowania uchwalonej przez sejm ustawy o armii narodowej, z powodu że według niej naczelny wódz armii ma być wybieralny.

Kair d. 10. sierpnia. Anglig Frydryk Goldsmid mi. nowany kontrolorem skarbu.

Cherbourg d. 10. sierpnia. Grevy, Say i Gambetta zwidzili arsenał i okręt wojenny „Colbert". Admirał Jauveguiberry powitał Grevyego mówiąc: Oto mężowie, obcy sporom stronnictw, a natchnieni tylko myślą bronienia bandery Francji republikańskiej. Grevy odpowiedział, zapewniając, że ma ynarze posiadają sympatje jego i naczelnych władz republiki. Grevy zwidził jacht angielski „Enchantress". Witano go wszędzie z zapałem.

Londyn d. 10. sierpnia. Gladstone pojechał wczoraj do Windsoru, gdzie kilka dni zabawi.

Konstantynopol d. 10. sierpnia. Minister wojny uda się we środę okrętem wojennym „Selmieh" z 4000 żołnierzy do Dulcigno.

Ateny d. 10. sierpnia. Pancerniki „Provence" i „Joanne d' Arc" odpłynęły wczoraj na morze Adrjatyckie i przybiją do Korfu, gdzie oczekiwać będą na dalsze rozkazy wyruszenia czy to ku wybrzeżom Albanii, czy też gdzieindziej.

Tylko w jednej części numeru wczorajszego drukowane.

Rzym d. 9. sierpnia. „Diritto" mówiąc o zawartej w „Moniteur universel" berlińskiej korespondencji w sprawie regulacji żeglugi na Dunaju od Żelaznej Bramy do Gałaczu, powiada: „Włochy oświadczyły właśnie, iż Austrya jako państwo, którego ziemie Dunaj przepływa, musi brać udział w wykonywaniu policji wodnej."

Przyjechali dnia 10. sierpnia 1880.

HOTEL ZORZA: M. Brańko, nadworny kwatermistrz z Wiednia. M. hr. Karwicki i St. Jaroszyński z Polski. M. Sobolewski z Kokutkowic. K. Bersevici, major z Wiednia. A. Targoni z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI: M. Sawin, jenerał mosk. z Moskwy. W. hr. Komorowski z Hawryłówki. Goworczin, pułkownik z Węgier.

HOTEL LANGA: E. Vogel ze Styrji. H. Wolf z Wiednia.

HOTEL WARSZAWSKI: St. Piotrowski z Warszawy. J. Kossowicz i J. Tranecki z Wiednia. Dr. B. Dubanowicz z Sassowa. F. Jaworski z Komarna. E. Rużycki z Krakowa. W. Kundrel, c. k. kwatermistrz z Wiednia.

HOTEL LAZARUSA: J. Chojnacki z Kongresówki. Dr. Franzos z Tarnopola. S. Bernadiener z Wiednia. B. Pick z Warszawy. A. Senzer z Brodów. B. Kuffler ze Stryja.

Lwów, z Izby handlowej, 10 sierpnia.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	273	—	276	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	164	50	167	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic 5 prct. w. a.	97	80	98	80
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	97	80	98	80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	70	102	70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	50	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	97	20	98	20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	41	5	52
„ cesarski	5	46	5	56
Napoleondor	9	30	9	40
Półimperjał rosyjski	9	57	9	72
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	72
„ „ papierowy	1	21½	1	23½
100 marek niemieckich	57	30	58	—
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 9. Sierpnia 1880.
godzina 2. minut 35. popołudniu.

Losy kredytowe	177.50	Węgier. kred.	252.25
Anglo-austr.	128.80	Unionsbank	108.20
Kolej Kar. Lud.	273 25	Nordbahn	246.—
Kolej Połud.	80.75	Kolej Alföld.	156.50
Kolej Elżbiety	190.50	Kolej Lw.-czer.	166.—
Węg. Nordostb.	146.50	Wied. Comunal.	118.—
Węg. obl. p. w zł.	85.75	Galiz. indemniz	97.75
Losy z r. 1864	174.20	Kolej siedmiog.	108.70
Renta węg. 6%	107.77	Losy tureckie	13.75
Bankverein	131.50	Rosy. rubel pap.	1.22¾
Losy węgier.	112.90	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 10. sierpnia.
godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	274 90	Anglo-austrjac.	130.—
Kolei Kar. Lud.	274.50	Kolej Południ.	—.—
Unionsbank	109.30	Napoleondor	9.33½
Rosyj banknoty	1.22¾	Usposobienie: bar. silne.	

Berlin d. 9. sierpnia.
godzina 4. minut 45 po południu:

Rosyjs. bank.	212.90	Akcje kredyt.	473.50
Lombardy	140.50	Galicyjskie	118.90
Kolei Rumuń.	55.25	Austr. banku	173.55

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 10. sierpnia 1880.

Pociągi kolejowe.
Podług zegara lwowskiego.
Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 55 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. nia pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzini 10. m. [illegible] wieczór, pociąg pospieszny, o god. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po popołud pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Podziękowanie.

Niniejszem składamy najszczersze podziękowanie Wnym członkom komitetu pp. Franc. Dietrichowi, c. k. staroście, Mik. Szwedzickiemu, c. k. naczelnikowi sąd., Edwardowi Czarnemu, c. k. adjunktowi sąd, drowi Kulczyckiemu, inspektorowi podatkowemu Ścisłowskiemu, burmistrzowi Łukaszowi Baczyńskiemu i Świetnemu Wydziałowi pow. na ręce JWgo marszałka Hip. Czajkowskiego i tegoż zastępcy JWgo Seweryna Henzla, którzy zawiązawszy się celem niesienia pomocy pogorzelcom miasta Bóbrki, biednej naszej ludności przysporzyli wszelki możliwy ratunek i pomoc nie szczędząc swej pracy i swych wpływów, a co im niechaj Bóg sowicie wynagrodzi.

Bóbrka, 9. sierpnia 1880.

Pogorzelcy miasta Bóbrki.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.